~~Fach~~

~~No 15.~~

# WIZYTA PANA FELIKSA.

# WIZYTA PANA FELIKSA

Krotochwila w jednym Akcie

przez

ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI „CZASU“ W. KIRCHMAYERA

1869.

# WIZYTA PANA FELIKSA.

Krotochwila w 1 akcie

PRZEZ

ADAMA BEŁCIKOWSKIEGO.

---

## OSOBY:

PAN HILARY.
ADELA, jego córka.
MELCHIOR.
FELIKS.
RÓZIA, służąca pana Hilarego.

Rzecz dzieje się w Warszawie.

Teatr wyobraża ogród pana Hilarego. Po jednej stronie niewielki piętrowy domek, po drugiej altana i ławka darniowa.

## SCENA I.

### P. HILARY, FELIKS.

*(Obaj wychodzą z domu, żegnając się we drzwiach prowadzą z początku rozmowę. Feliks raz kładzie kapelusz na głowę, to znów zdejmuje).*

P. HILARY *(ściskając Feliksa za rękę)*. Racz pan nie zapominać o nas, kochany panie Feliksie....

FELIKS. Bardzo mi będzie przyjemnie....

P. HILARY. Odwiedzaj pan nas jak najczęściéj....

FELIKS. Nie omieszkam korzystać....

P. HILARY. Bytność pańska jest nam zawsze bardzo miłą....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Przychodź pan, ile razy się tylko spodoba....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Będziesz pan zawsze upragnionym gościem....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Chociażby codzień....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Chociażby dwa razy na dzień....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Wszystko jedno, czy mię pan zastaniesz w domu....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Nawet wtenczas, gdyby Adelcia była samą....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Niech to pana nie powstrzymuje. Rano czy wieczór....

FELIKS. Oh panie!...

P. HILARY. Proszę o tém pamiętać....

FELIKS. Pan jesteś zbyt łaskawy....

P. HILARY. Kochany panie Feliksie!...

FELIKS. Taka uprzejmość....

P. HILARY. Kochany panie Feliksie!...

FELIKS. Tyle gościnności!...

P. HILARY. Kochany panie Feliksie!...

FELIKS. Doprawdy nie zasłużyłem....

P. HILARY. Kochany panie Feliksie!...

FELIKS. Lecz pozwól mi pan zrobić jednę uwagę.

P. HILARY. Uwagę!...

FELIKS. Małe zwrócenie uwagi z mojej strony, o które się pan bezwątpienia nie obrazisz....

P. HILARY. Możesz pan być pewny.

FELIKS. Wypływa to ze szczerej życzliwości.

P. HILARY. Niewątpię o tém panie Felixie.

FELIKS. Pan masz córkę....

P. HILARY. Tak, to prawda.

FELIKS. Ja jestem w tych latach, gdzie młodego człowieka zwykli podejrzywać o chęci żenienia się....

P. HILARY. Jesteś pan w samym kwiccie wieku....

FELIKS. Otóż zbyt częsta bytność moja w pańskim domu, mogłaby naprowadzić świat na rozmaite domysły, nie bardzo korzystne dla panny na wydaniu. Gotowi wkrótce powiedzieć, że się żenię z panną Adelą....

P. HILARY. Cóżby w tém było złego?

FELIKS. Panie, nie jestem tak lekkomyślny, jak się wydaję, i uważałbym to za ujmę swego honoru, gdybym młodéj panience mógł zaszkodzić w karyerze.

P. HILARY. Ale któż o tém mówi?

FELIKS. Nie pragnę bynajmniej nadużywać dobroci pana i panny Adeli, a témbardziéj łudzić ich oboje. Być może, iż państwo inaczéj sobie wytłumaczyliście przyjemność, jaką czuję, bywając w ich domu. Powiem więc otwarcie, że lubo panna Adela posiada wszelkie zalety i cnoty każące się kochać, lubo tak na ciele jak na duszy natura hojnie ją wyposażyła, jednakże ja z mojej strony nie roszczę sobie żadnej pretensyi do jéj serca i ręki.

P. HILARY. Któż zaś widział, panie Feliksie, posądzać nas o taką interesowność. Nie należę wcale do tych ojców, którzy za pierwszém wejściem młodego człowieka do ich domu zaraz pytają: w jakim celu pan tu przyszedłeś?

FELIKS. Znasz pan moje położenie i wiész dobrze, iż nie mogę występować w roli konkurenta do ręki panny Adeli, mając zaledwie 3000 złotych pensyi....

P. HILARY. Zapomnij pan o tém, i jak powiedziałem, odwiedzaj nas jak najczęściéj, a wielką sprawisz nam przyjemność.

FELIKS. Bardzo to pięknie z pańskiej strony. Ale mimo to świat inaczej będzie sądził i gadał....

P. HILARY. Co tam świat!... Odwiédzaj nas pan jak najczęściéj.

FELIKS. Muszę panu powiedzieć, że pod tym względem już mnie samego doszły pewne wieści, jakobym zaręczył się z panną Adelą....

P. HILARY. Nic sobie pan z tego nie rób, i odwiedzaj nas jak najczęściéj!

FELIKS. Ależ niech pan rozważy, że to może zagrodzić los pańskiej córce, bo ja....

P. HILARY. Nic to nie szkodzi....

FELIKS. Zastanów się pan....

P. HILARY. Odwiedzaj nas pan jak najczęściéj....

FELIKS. Podobne wieści.... Może pan nie wierzysz?

P. HILARY. Owszém wierzę, wiém o tych wieściach.... Ale nic sobie pan z tego nie rób!

FELIKS. Pan się unosisz dobrocią dla mnie....

P. HILARY. Czy mam być z panem otwarty?

FELIKS. Proszę o to.

P. HILARY. Otóż jak powiedziałem, nic sobie pan z tego nie rób.... to ja poczęści te wieści rozpuściłem....

FELIKS. Pan!?

P. HILARY. Cóż w tém tak strasznego? Nie obawiaj się pan, ja cię tém do niczego nie obowiązuję....

FELIKS. Ależ to ze strony pańskiej bardzo nierozsądnie. Niejeden młody człowiek, chociażby miał chęć starania się o rękę panny Adeli, kiedy to posłyszy....

P. HILARY. I cóż to szkodzi? Wiész pan, że towar, o który się najwięcéj ubiegają, można zbyć za najlepszą cenę. Tak samo i z pannami. Niech się dowiedzą, że w tej albo w owej kocha się jeden, drugi, trzeci; że z tym jest bliska zaręczyn, a z owym już się zaręczyła, wnet się znajdzie dziewiąty lub dziesiąty, któremu przez zazdrość nagle miłość przyjdzie do głowy. A ja nawet mam szczególny jeden planik....

FELIKS. Mianowicie?...

P. HILARY. Panie Feliksie, ja pokładam w panu całe zaufanie Pan uważasz, że pan Melchior ma się niby ku mojej córce....

FELIKS. Byłby to zięć bardzo pożądany.

P. HILARY. Ze wszech miar! Człowiek porządny, stateczny, ma kamieniczkę na Starém mieście — ale ma także wadę....

FELIKS. Troszeczkę łysy....

P. HILARY. Nie to!

FELIKS. Małego wzrostu....

P. HILARY. Nie to! Pan Melchior jest bardzo niezdecydowany. Raz pragnie gorąco żenić się z Adelą, to znów nagle ostyga, namyśla się i cofa.

FELIKS. Może niepewny pomyślnego skutku?

P. HILARY. Gdzietam! Już nieraz dałem mu do poznania, że może liczyć na dobre przyjęcie. Wada to charakteru, panie Feliksie! Otóż uważałem, że ile razy pana tu niéma, pan Melchior obojętnieje i przybiéra minę, jakby i za dziesięć lat było jeszcze dość czasu się oświadczyć; ile razy się zaś obaj spotkacie, a szczególniéj gdy pan dłużéj rozmawiasz z Adelą, oczy zaczynają mu się błyszczeć, robi się niespokojny, i przybliża się ni ztąd ni zowąd do mnie, jakby mi chciał powiedzieć: proszę pana o rękę córki — chociaż kończy zwykle słowami: „wiész pan co? wielkie dzisiaj gorąco.“ Pojmujesz pan, że dla takiego człowieka trzeba koniecznie jakiegoś bodźca, żeby raz sformułował swoje życzenia. Więc w tym celu....

FELIKS. Chcesz mnie pan użyć za bodziec....

P. HILARY. Pan się o to nie gniewasz? Dopomódz ojcu do wydania córki, jest uczynkiem chrześciańskim.

FELIKS. Jeżeli o to tylko chodzi, oddaję się cały na pańskie usługi.

P. HILARY (*ściskając go i całując*). Ah, jak pan jesteś wspaniałomyślny!

FELIKS. Przyrzekam panu czynić wszystko, co tylko może wpływać na uczucia pana Melchiora.

P. HILARY (*j. w.*). Ileż panu jestem wdzięczny!

FELIKS. Odtąd za pozwoleniém pańskiem będę się nawet kochać w pannie Adeli....

P. HILARY. Zbytek łaski!

FELIKS. Będę z nią rozmawiać jak najczęściéj, szeptać ukradkiem....

P. HILARY. Przewybornie! Możesz ją pan nawet w rączkę całować.

FELIKS. Długo i głośno....

P. HILARY. Tak, tak, żeby zirytować pana Melchiora!

FELIKS. Przyrzekam panu, że wciągu najdaléj tygodnia — nie, w trzech dniach wyswatam pannę Adelę.

P. HILARY (*rzucając mu się na szyję*). Będziesz pan moim prawdziwym dobroczyńcą (*odchodzi do domu*).

## SCENA 2.

FELIKS *(sam)*.

FELIKS. Ktoby się był spodziewał, że pan Hilary tak przemyślny! A ja obawiałem się nadużyć jego gościnności *(spoglądając na stronę)*. A! otóż i pan Melchior nadchodzi *(patrząc na zégarek)*. Mam jeszcze dwie godziny czasu, zacznijmy więc zaraz kampanię. *(Melchior wchodzi)*.

## SCENA 3.

FELIKS, MELCHIOR.

MELCHIOR *(n. s.)*. On znowu tutaj!

FELIKS *(przechodząc się po scenie)*. Dzień dobry.

MELCHIOR *(n. s.)*. Ten człowiek ciągle mi w drodze stoi. Jak on na mnie złowrogo patrzy.... chciałby pewnie przyjść do awantury! *(głośno)* Co pan mówiłeś?

FELIKS. Powiedziałem: dzień dobry. A cóż pan myślałeś?

MELCHIOR. Hum! Myślałem... żeś pan powiedział dobry dzień.

FELIKS. A, to się pan bardzo pomyliłeś. Pan idziesz do pana Hilarego?

MELCHIOR *(n. s.)*. Jakim on to głosem powiedział! *(głośno)* Tak panie.

FELIKS. A ja ztamtąd wracam. Co to za dom przyjemny!

MELCHIOR. O!...

FELIKS. Jaka to miła osoba ta panna Adela!

MELCHIOR. Niéma wątpliwości!...

FELIKS. Coby to była z niej za żona!

MELCHIOR. Żona!?...

FELIKS. Tak, żona. A cóż pan chciałeś?

MELCHIOR. Ja?.. ja żony chciałem, *(n. s.)* Oj, to za gwałtownie! *(głośno)* Ja?... ja nic nie chciałem, *(n. s.)* Dałem mu się ubiedz. Lecz przecie gdybym się oświadczył.... mam kamienicę. *(gł.)* Pan już odchodzisz?

FELIKS. Tak, może być. Ten ogród ma bardzo zdrowe powietrze. Pospaceruję trochę.

MELCHIOR. Sam?...

FELIKS. Jak pan widzisz.

MELCHIOR *(n. s.)* Domyślam się — pewnie schadzka. Nie puszczę Adeli, *(głośno)* Żegnam pana.

FELIKS. Do miłego widzenia. *(wstrzymując odchodzącego)* Ale!..

MELCHIOR *(stając nagle — d. s.)*. Zacznie teraz coś mówić na seryo, *(głośno)* Słucham pana.

FELIKS *(kładąc rękę na jego ramieniu)*. Powiedz mi pan szczérze, czyś się dzisiaj kąpał w Wiśle?

MELCHIOR *(zły)*. Nie kąpałem, mój panie, nie! *(n. s.)* To przycinek do mnie! O, pokażę ci młodziku, że bez zimnéj wody umiem się rozważnie zabrać do rzeczy *(odchodzi do domu p. Hilarego)*.

## SCENA 4.

FELIKS *(sam)*.

FELIKS. Już go trochę podrażniłem — to dobrze. Tém lepiéj będą skutkować gwałtowniejsze środki. Użyję odrazu forsownego ataku. *(zbliża się do domu i puka w okno na dole)* Róziu! Róziu!

RÓZIA *(za sceną)*. Czegóż pan chce?

FELIKS. Pójdźno tu, aniołku. *(Rózia wchodzi)*.

## SCENA 5.

FELIKS, RÓZIA.

FELIKS. Róziu, ty jesteś zgrabna dziewczyna.

RÓZIA. Zaczynasz pan od komplementów?... Ale tak, wszyscy mówią, że bardzo dobrze tańczę.

FELIKS. Nie o to tutaj chodzi....

RÓZIA. Więc o co innego?... a, mój panie!...

FELIKS. Ty kochasz pannę Adelę?

RÓZIA. Bardzo — i dlatego....

FELIKS. Czy chcesz jej wyświadczyć przysługę?

RÓZIA. Z największą chęcią.

FELIKS. Więc oddasz jej odemnie bilecik....
RÓZIA. Potajemnie?... a, to nie ładnie!
FELIKS. Nic się nie obawiaj, nie naruszymy tutaj zasad moralności. Panna Adela jest teraz w pokoju z ojcem i panem Melchiorem?
RÓZIA. Tak. Teraz więc niemożna.
FELIKS. Owszém, teraz najlepsza pora. Oddasz jej bilecik niby nieznacznie, ale tak, żeby p. Melchior to spostrzegł. Rozumiesz Róziu?
RÓZIA. Nierozumiem.
FELIKS. Cóż ja z tobą pocznę. Jakto? nierozumiesz: nieznacznie, ale tak, aby p. Melchior widział.
RÓZIA. To rozumiem, ale nierozumiem, dlaczego p. Melchior ma widzieć.
FELIKS. O to niech cię głowa nie boli. Więc pamiętaj Róziu!
RÓZIA. Już dobrze. Daj pan bilecik.
FELIKS. Bilecik? prawda. Na nieszczęście niemam przy sobie pugilaresu. Musisz mi przynieść papieru i ołówek.
RÓZIA. O to będzie bardzo trudno. U nas nikt się pisaniem nie zajmuje.
FELIKS. Musisz koniecznie znaleść.
RÓZIA. Poczekaj pan. Panna Adela dostaje od swego ciotecznego brata kajeta po jednej stronie zapisane na papiloty.
FELIKS. Niech będą i papiloty.
RÓZIA. Więc idę.
FELIKS. Śpiesz się, *(zatrzymując ją)* Jeszcze słówko. Czy niéma u was pistoletów?
RÓZIA. Pistoletów!?... Co też pan mówi? zkądby się u nas wzięły pistolety.
FELIKS. To wielka szkoda.
RÓZIA. I na cóż panu pistolety?
FELIKS. Dla szczęścia panny Adeli.
RÓZIA. Gwałtu! przecież pan nie myślisz się zabijać?
FELIKS. Jak mnie możesz posądzać o podobne głupstwo! Te pistolety nie będą nabite.
RÓZIA. Poczekaj pan. Tu wpodle mieszka jeden pan, co służył w wojsku.
FELIKS. Znasz go?

RÓZIA. Tak.... zdaleka.... On ma pistolety.

FELIKS. Na twoje prośby pewnie ich pożyczy. Spiesz więc i przynieś mi wszystko.

RÓZIA. Ej widzę, że panu zawsze figle w głowie! *(odchodzi do domu).*

FELIKS *(sam).* Zaproszę tutaj Adelę na schadzkę, a nie wątpię, że chociaż nieproszony i Melchior się stawi.

RÓZIA *(wraca).* Oto papier i ołówek.

FELIKS. Ślicznie! A pistolety?

RÓZIA. Zaraz będą *(odchodzi w ogród).*

FELIKS *(pisze).* „Pani! Proszę — nie! — błagam o jednę chwilę rozmowy. Czekam — nie! — oczekuję na panią — nie! — na ciebie w ogrodzie. Los twój i mój — muszę trochę skłamać — zawisł od tego.“ Nie podpisuję się, to doda listowi większego znaczenia.

RÓZIA *(wraca).* Są i pistolety. Ah, jakież ciężkie!

FELIKS. Wyborne, jak dwie armaty. Masz bilecik. Szepnij także pannie Adeli, aby go niby przypadkiem upuściła na ziemię, a panu powiedz na ucho, że pragnę się z nim widzieć na chwilę z tamtéj strony domu koło bramy.

RÓZIA. Przysięgam panu na wszystko, że tego nic a nic nierozumiem.

FELIKS. Niedługo wszystko zrozumiesz. *(Rózia odchodzi do domu).*

## SCENA 6.

FELIKS *(sam).*

FELIKS. Kiedy będzie bardzo uparty, przymuszę go z bronią w ręku. Miejmy więc pistolety na pogotowiu. Tak, można je ukryć tu w tej darninie. *(kładzie je na ławce darniowej i nakrywa trawą).* Teraz dajmy wolny bieg rzeczom i porozumiejmy się z ojcem. Niechaj Adela trochę na mnie poczeka, i tém więcéj zwróci na siebie uwagę Melchiora. *(odchodzi w ogród poza dom).*

## SCENA 7.

ADELA *(wychodzi z domu — sama).*

ADELA. Ten bilecik bardzo mię zadziwił.... Żąda, żeby się z nim widzieć.... Przecież młodéj pannie nie przystoją rozmowy sam na sam z mężczyzną.... O, lękałam się to uczynić — ale cóż? zaciekawił mnie nadzwyczaj, co mi może tak ważnego powiedzieć. Przytém wiem, że Feliks jest dla mnie bardzo życzliwy, bardzo dobry, bardzo przychylny. Bo téż to rzadki chłopiec ten Feliks! No, i przystojny! — jak sobie nad tém nieraz rozmyślam, to mi się zdaje, że ze wszystkich on mi się najwięcéj podoba. A chociażby ojciec się o tém dowiedział, to się nie rozgniewa. Wszak przed chwilą, kiedy wrócił do domu, rzucił mi się na szyję i zawołał: Ah, Adelciu, ten Felix to nieoszacowany człowiek, to mój zbawca, mój dobroczyńca! Adelciu, miej do niego zaufanie, i bądź mu powolną. Kto wie, o czém oni myślą?... Albo poco kazał mi upuścić ten bilecik?... Nie pojmuję nic z tego.... Ale gdzież Feliks? Kazał mi się tu stawić, a jego samego nie ma.... Ah, pan Melchior! *(wchodzi do altany. Melchior wychodzi z domu).*

## SCENA 8.

ADELA, MELCHIOR.

MELCHIOR *(nie widząc Adeli).* Teraz mogę swobodnie przeczytać. Widziałem, jak ta mała intrygantka podawała go Adeli. Domyślałem się odrazu coś złego. Szczęściem liścik upadł jakoś na podłogę. A!... mam cię, mam zbrodniarzu!... *(otwiéra pięść, w któréj trzymał pomięty papier — czyta):* „Zwierzęta czworonożne mają krew gorącą...." Cóż to?... tfu, do licha! *(odwraca papier)* A, to tu!... Ci kochankowie mogliby się nauczyć wyraźniéj pisać. *(czyta)* „Pani!" — Jak to romansowo! — czemu nie napisał: panno Adelo? — „Błagam o jednę chwilę roz-

mowy“ — Żeby tylko o jednę! „Oczekuję na ciebie w ogrodzie“.... Tak, to tutaj! A spacerował niby dla zdrowego powietrza!... Zdrajca!... „Los twój i mój zawisł od tego.“ Niéma wątpliwości, kocha ją, chce się jej oświadczyć i ożenić. Bez podpisu!... Poco im podpisu, kiedy się już widać dobrze porozumieli!... Wielka szkoda, żem się odrazu nie oświadczył ojcu — byłbym im popsuł szyki. Ale cóż? jak się raz oświadczę, to klamka zapadła, niéma odwrotu. Tak ważnych rzeczy, tak pospiesznie się nie robi. Ale gdzież się oni podzieli? niewidać nikogo. Adela przecież wyszła do ogrodu. A! altana! *(idzie na palcach ku altanie i zagląda)* Są!... Coś oddycha... coś mruczy... *(wchodzi do altany)* A!

ADELA. Pan Melchior!

MELCHIOR. Pani używasz świéżego powietrza?... *(wychodzą z altany na scenę).*

ADELA. Tak, wypoczywałam przez chwilę.... byłam zmęczoną.... jeszcze dotąd głowa mnie boli....

MELCHIOR. A w tym ogrodzie tak zdrowe powietrze!...

ADELA. Bardzo zdrowe....

MELCHIOR. Wszyscy to powiadają.... Ja pani przeszkadzam?..

ADELA. O nie, nie!... Ale pan daruje....

MELCHIOR. Pani chcesz odejść?...

ADELA. Moja głowa....

MELCHIOR. Niech pani usiędzie na tém zdrowém powietrzu. Ja usiądę naprzeciw pani. Przyrzekam, że nie będę cię trudził rozmową, nie powiem ani półsłowa.

ADELA *(n. s.).* Ah, gdyby teraz Feliks nadszedł.... Co za nieszczęście, chwili nie można być samą!

MELCHIOR *(biorąc ją za rękę).* Proszę pani, bądź łaskawa usiąść. Potém odprowadzę cię do domu....

ADELA. Dziękuję panu, ale....

MELCHIOR. Tu tak zdrowe powietrze!... I ja czuję prawdziwą przyjemność!... ah! ah! *(oddycha silnie kilka razy).* Jakie rozkoszne powietrze! *(p. Hilary pokazuje się w oknie na pierwszém piętrze. W ręku trzyma butelkę i kieliszek).*

## SCENA 9.

ADELA, MELCHIOR, P. HILARY *(w oknie).*

P. HILARY. Panie Melchiorze! panie Melchiorze!

MELCHIOR. Cóż tam, do licha!

P. HILARY. Panie Melchiorze, winko, doskonałe winko!

MELCHIOR. Czego pan chcesz?

P. HILARY. Proszę na górę — wypijemy z sobą.

MELCHIOR. Dziękuję bardzo — niémam ochoty.

P. HILARY. Nie będziesz pan żałować — winko, powiadam, wyśmienite.

MELCHIOR. Przepraszam najmocniéj.

P. HILARY. Ej, daj się namówić!

MELCHIOR. Piłem już dzisiaj wiele....

P. HILARY. Doléj jeszcze troszeczkę....

MELCHIOR. Jestem już pijany. Ot, patrz pan, jak się trzęsę!

P. HILARY. Ej, gadasz pan, trudno być trzeźwiejszym.

MELCHIOR. Słowo honoru, nie mogę. *(n. s.)* Przeklęty nudziarz! Gdzie mnie teraz do wina!

P. HILARY. No, jeden kieliszeczek....

MELCHIOR. Niémasz pan litości! *(n. s.)* Niepodobna zostawić ją tu samą.

P. HILARY. A, jak widzę, to i Adelcia z panem. Rozumiem, rozumiem....

MELCHIOR. Co pan rozumiesz!...

P. HILARY. Kochany panie Melchiorze, będziesz miał czas na wszystko. Proszę na górę.

MELCHIOR. Nie sądź pan, żeby....

P. HILARY. Nie chce się odejść od panny?... Widzę, widzę, jegomość się zacietrzewił.

MELCHIOR *(n. s.).* Widocznie chce mnie złapać, żebym się oświadczył. *(głośno)* Bynajmniej panie Hilary, bynajmniej!

P. HILARY. Nie chcemy się przyznać — oj figlarzu!

MELCHIOR *(n. s.).* Uwziął się na mnie! *(głośno)* Proszę mi wierzyć....

P. HILARY. No, pójdź pan na górę.

MELCHIOR. Czyby niemożna później?

P. HILARY. Eh, co tu odkładać! Odkorkowałem już butelkę.

MELCHIOR. Ale jeden kieliszek?...

P. HILARY. Jeden, jeden! No, choćby dwa?...

MELCHIOR *(n. s.)*. Jak ten Feliks tymczasem tu przyjdzie, to mnie to wino otruje. Ale wiém co zrobię! — oświadczę się zaraz ojcu *(wchodzi do domu)*.

P. HILARY. Proszę do siebie na górę. *(wychyla głowę oknem i zobaczywszy, że Melchiora niéma, mówi do Adeli)*. Zostań tu Adelciu, Feliks zaraz nadejdzie *(cofa się od okna)*.

ADELA *(sama)*. Co się to znaczy? Ojciec wié o wszystkiém?... jest w zmowie z panem Feliksem?... Nie pojmuję *(wchodzi Feliks)*.

## SCENA 10.

ADELA, FELIKS.

FELIKS *(kłaniając się)*. Panno Adelo!

ADELA *(oddając mu ukłon)*. Panie Feliksie!

FELIKS. Pani byłaś łaskawą stawić się tutaj wskutek mego listu....

ADELA. Nieobwiniaj mnie pan o płochość.... ja....

FELIKS. Tak, pani! są w naszém życiu chwile i okoliczności, które usprawiedliwiają niezwykłe postępowanie....

ADELA. Masz pan słuszność.

FELIKS. W takiej chwili i ja się znalazłem, pisząc do pani....

ADELA. Ah, panie!

FELIKS. Ważne powody skłoniły mnie do tego. Musiałem użyć gwałtownych środków, działać raczej zuchwale niż rozsądnie — ale pani mi to przebaczysz?

ADELA. Czyż mógłbyś pan wątpić?..

FELIKS. Gdzie idzie o los całego życia, tam można przekroczyć konwencyonalne przepisy, a zwłaszcza, kiedy rzecz dotyczy się serca....

ADELA. Tak panie, serce powinno zwyciężyć!...

FELIKS. Dlatego powziąłem dzisiaj szczególne postanowienie....

ADELA. Ah panie, ja to przeczuwałam....

FELIKS. Powiedz pani raczej: słyszałam od ojca.

ADELA. Od ojca?...

FELIKS. Ojciec pani nic niemówił, nieuprzedził cię?

ADELA. Nie, nic mi niemówił.

FELIKS. Niemiał widać na to czasu. Więc ja pani powiem. Powiedz mi szczérze, panno Adelo, czy moje towarzystwo niesprawia ci nieprzyjemności?

ADELA. Pańskie towarzystwo?

FELIKS. Tak, moje towarzystwo.

ADELA. Nieprzyjemności?...

FELIKS. Tak, nieprzyjemności.

ADELA. Owszém, znajduję w niém przyjemność.

FELIKS. To dobrze. A cóżbyś sobie pani wtenczas pomyślała, gdyby ci się zdawało, że ja w tobie się kocham?

ADELA. Kocham!...

FELIKS. Pani się trwożysz?...

ADELA. Kocham!... to okropne słowo!

FELIKS. No, tak okropnego nic w tém niéma. Lecz nieotrzymałem jeszcze odpowiedzi.

ADELA. Pan żądasz?...

FELIKS. Czybyś się niegniewała, gdybym od tej naprzykład chwili zaczął się zachowywać jak człowiek kochający?

ADELA. Trudno mi powiedzieć....

FELIKS. Ale zdaje się pani tylko! Cóż tak trudnego powiedzieć: tak albo nie.

ADELA. Nie, nie, bynajmniejbym się niegniewała.

FELIKS. Brawo! nasza wygrana panno Adelo! A wiész pani, że mam względem ciebie nawet jedno pozwolenie od ojca?

ADELA. Pozwolenie?

FELIKS. Ucałować ci rączki.

ADELA. Eh, panie!

FELIKS. Na co i pani pozwolisz? *(bierze ją za rękę)* Wszak prawda?

ADELA. Cóż robić? ojciec kazał.

FELIKS *(całuje ją)*. I to mogę nawet całować długo, długo — *(całuje ją)* kilka, kilkanaście razy. *(całuje ją — n. s.)* Jaka bieluchna rączka! *(całuje ją)* A mając także pozwolenie od pani, mógłbym tę liczbę podwoić *(całuje ją)*.

ADELA. Naturalnie, masz pan dwa pozwolenia.

FELIKS. Więc teraz zaczynam od pozwolenia pani. *(całuje ją).* Ale jeśli to pozwolenie wymuszone... *(całuje ją)* natenczas nie chcę nadużywać cierpliwości i kończę *(całuje ją).*

ADELA. Któż pana do tego zmusza?

FELIKS. Czy tak? No, to zaczynam znów od pozwolenia ojca, *(całuje ją)* a potém przejdę do pozwolenia pani, *(całuje ją)* a wreszcie...

ADELA. Cóż wreszcie?...

FELIKS. Sam sobie także pozwolę *(całuje ją — n. s.).* Dalibóg, moja rola wcale przyjemna! Nie byłbym sądził, że ta scena będzie mieć dla mnie tyle powabu! *(głośno)* Panno Adelo, wyznaj mi otwarcie, czy kochasz pana Melchiora?

ADELA. Pana Melchiora?...

FELIKS. Pani posmutniałaś, spuszczasz oczy?...

ADELA. Nie spodziewałam się podobnego pytania...

FELIKS. Ale mi pani odpowiedz na nie.

ADELA. Mam odpowiedzieć szczerze?

FELIKS. Jak najszczerzej!

ADELA. Nie kocham bynajmniéj pana Melchiora.

FELIKS. To źle.

ADELA. To źle?...

FELIKS. Tak, wiadomo pani, że ojciec przeznacza ci go za męża. Czyliż go przyjmiesz?

ADELA. Kiedy ojciec koniecznie tego zażąda, i kiedy zupełnie utracę nadzieję wyjść za mąż podług mojej skłonności...

FELIKS. Pani masz pewne skłonności?...

ADELA. Tak jest...

FELIKS *(n. s.)* Ah, światło mi nagle zabłysło! *(głośno)* Panno Adelo, czy możesz sobie ufać, że do pewnego stopnia posiadasz władzę nad ojcem?

ADELA. Ojciec mnie kocha i nie zechce uczynić mnie nieszczęśliwą.

FELIKS. Czy zdołasz go przekonać, żeby nad pana Melchiora przeniósł człowieka, mającego 3000 złotych dochodu?

ADELA. Mój posag dołączony do tej sumy, wystarczyłby dla dwojga ludzi.

FELIKS. Więc pani nie uważasz tych trzech tysięcy za przeszkodę małżeństwa?

ADELA. Widzę, że mnie pan znasz bardzo mało.

FELIKS. I gdyby człowiek tak ubogi znalazł względy w twych oczach?...

ADELA. Oddałabym mu z chęcią moją rękę.

FELIKS. Panno Adelo, ta rozmowa zmienia położenie rzeczy. Podobałaś mi się oddawna i umiałem cenić twoje moralne zalety. Nie dałem ci jednak tego poznać, a co więcéj nie układałem sam żadnych zamiarów, przez wzgląd na moje stosunki materyalne. Wiém, jakie w tej mierze są ogólne wyobrażenia świata. Dzisiaj poznałem, że ty ich nie podzielasz, poznałem także, iż posiadłem twoję przychylność. Ty nie kochasz pana Melchiora i nie powinnaś iść za niego. My oboje możemy znaleźć ze sobą szczęście! *(uklęka)* Ty jesteś dobrą, szlachetną dziewczyną, Adelo, skoro ośmieliłaś biednego Feliksa do sięgnięcia po twoję rękę!

ADELA *(podając mu rękę)*. Ah, panie Feliksie!...

FELIKS *(całując ją w rękę)*. Moja Adelo! *(Melchior wychodzi z domu)*.

## SCENA II.

ADELA, FELIKS, MELCHIOR.

MELCHIOR *(nie widząc ich)*. Ledwiem mu się wyrwał. Bodaj przepadło to wino! było dla mnie tak gorzkie, jakby mi piołunu nalewał. Ale przecież mnie nie złapał! Uważałem, że kilka razy na to nakręcał, abym się oświadczył, nie udało mu się! A teraz gdzie ta Adela! Pewnie Feliks już przybył i są tam, tam w altanie!... *(idzie ku altanie, lecz w drodze spostrzega Adelę i Feliksa — z oburzeniem)* Oh!...

FELIKS *(do Adeli)*. Z pomocą nieba usuniemy te przeszkody... Moja Adelo! *(całuje ją w rękę)*.

MELCHIOR *(załamując ręce)*. I ci ludzie nie wstydzą się pod gołém niebem!...

ADELA *(do Feliksa).* Puść mnie!... pan Melchior jest tutaj!

FELIKS. Pan Melchior?... Całkiem nie w porę przychodzi. — *(Adela ucieka do domu — Feliks powstaje).*

## SCENA 12.

FELIKS, MELCHIOR.

MELCHIOR. A, mój panie, to straszne, to okropne, to oburzające!

FELIKS. Co takiego?

MELCHIOR. Pan nadużywasz praw gościnności, podchodzisz zdradziecko zaufanie ojca, korzystasz ze słabości kobiecej!...

FELIKS. Przepraszam — o czém pan mówisz?

MELCHIOR. O czém?... o tém, co tutaj dopiero widziałem. To niegodnie mój panie! Cóż to, czy honor młodej panienki nic u ciebie nie znaczy? czy to sumiennie los jej swoją lekkomyślnością zagradzać? czy się nie zastanowisz, żeby w biały dzień?...

FELIKS. No, w biały dzień?... czyż pan tego nie pochwalasz?

MELCHIOR. Ja pochwalać?... O, mój panie, jeśli tu przybyłeś grać rolę uwodziciela...

FELIKS. Hola, zatrzymaj się pan, o co ci idzie?

MELCHIOR. Pan jeszcze pytasz, o co mi idzie?...

FELIKS. Tak, pytam o to.

MELCHIOR. Pan sobie szydzisz ze mnie!...

FELIKS. Nie, mówię z całą powagą. Panie, to co tutaj zaszło między mną a panną Adelą jest rzeczą świętą...

MELCHIOR. Świętą?...

FELIKS. Rzeczą niepokalaną...

MELCHIOR *(nawpół do siebie).* Oh, Don-Żuanie!

FELIKS. Rzeczą rozstrzygającą o przyszłości życia...

MELCHIOR. O przyszłości życia!...

FELIKS. Jedném słowem, ja pannę Adelę kocham.

MELCHIOR. To mnie nic nie obchodzi. Ja nie chcę, żebyś pan ją kochał!

FELIKS. Pan nie chcesz?...

MELCHIOR. Tak, ja, ja, ja!

FELIKS. To mnie nic nie obchodzi.

MELCHIOR. To nic pana nie obchodzi?.... a cóż cię będzie obchodzić?... Powtarzam panu, że ja tego nie chcę, że ja na to nigdy się nie zgodzę, że...

FELIKS. Dosyć już, dosyć! Daj pan temu pokój!

MELCHIOR. Musimy się rozmówić stanowczo... Pan tu klęczałeś przed panną Adelą?

FELIKS. Tak.

MELCHIOR. Całowałeś ją w rękę?

FELIKS. Tak.

MELCHIOR. Kochasz ją?

FELIKS. Tak.

MELCHIOR. Otóż ja tego wszystkiego zabraniam ci na przyszłość!

FELIKS. Daruj pan, ale to dosyć zabawne.

MELCHIOR. To zabawne?... On mnie do wściekłości przyprowadzi!

FELIKS. Jakiém prawem możesz pan mi tego zakazać?

MELCHIOR. Jakiém prawem?...

FELIKS. Czyli pan jesteś ojcem panny Adeli? No, odpowiadajże pan, czy jesteś ojcem panny Adeli?

MELCHIOR. No, juści nie!

FELIKS. Czy jesteś jej opiekunem?

MELCHIOR. Nie!

FELIKS. Jej bratem?

MELCHIOR. Nie, nie! Ale co znaczy ta inkwizycya?

FELIKS. Opiekun, brat, ojciec, to nie są głupstwa, mój panie. Czy jesteś jej kochankiem?

MELCHIOR. Cóż to znaczy?

FELIKS. Że ją kochasz?...

MELCHIOR. Tak.

FELIKS. I chcesz się z nią żenić?...

MELCHIOR. Ja?... ja?... *(n. s.)* Przecież gdy jemu powiem, to się jeszcze nie oświadczę. *(głośno)* A gdyby tak było?

FELIKS. Natenczas miałbyś pan prawo robić mi zarzuty, ma się rozumieć, jeśli się już oświadczyłeś, zostałeś zaręczony i jesteś narzeczonym.

MELCHIOR. Wtenczas mógłbym panu tego wszystkiego zabronić?

FELIKS. Wszystkiego a wszystkiego!

MELCHIOR *(n. s.)*. Do licha, czemuż ja się nieoświadczyłem!

FELIKS. Ale ponieważ pan się nieoświadczyłeś...

MELCHIOR. Oh nie, nie!

FELIKS. Nie zostałeś zaręczony...

MELCHIOR. Tak, tak.

FELIKS. Nie jesteś narzeczonym...

MELCHIOR. Nie zobowiązałem się niczem.

FELIKS. Zatém nie masz żadnego prawa. Możesz kochać pannę Adelę ile ci się podoba, ale to nie zobowiązuje do niczego ani jej, ani jej ojca, ani każdego, ktoby jak ja pragnął pozyskać jej serce i rękę. Nikt nie ma obowiązku domyślać się z wysokości pańskiego kapelusza, albo z fontazia u krawata, że zamyślasz żenić się z panną Adelą. Daruj pan zatém, że na wszystkie twoje uwagi nic nie będę zważał, że się będę kochał w pannie Adeli, i w końcu, jak mam nadzieję, poprowadzę ją do ołtarza. Sługa uniżony. *(n. s.)* Muszę się widzieć jak najprędzéj z Adelą *(odchodzi w ogród)*.

## SCENA 13.

MELCHIOR *(sam)*.

MELCHIOR. Dobrze mi tak! On się z nią ożeni, niéma wątpliwości, że się z nią ożeni. Ah, gdybym miał prawo zabronić mu tego! A mogłem mieć to prawo, trzeba mi tylko było oświadczyć się. Mógłbym mu był wtenczas powiedzieć: idź waćpan zkąd przyszedłeś. Ale on ma słuszność. Ja zaś niémam prawa. Któż o tém wié, że kocham pannę Adelę? ani ona, ani ojciec, ani świat. Wszak nieoświadczyłem się ani jej, ani ojcu, ani... wszystkim tym przeklętym młokosom, co mi teraz w drogę wchodzą. Należało się oświadczyć, byłbym miał prawo. Oświadczę się teraz, tak, oświadczę, niech się co chce dzieje... O ja muszę mieć prawo *(wchodzi p. Hilary)*.

## SCENA 14.

MELCHIOR, P. HILARY.

P. HILARY *(n. s.)*. Nie darmo mnie tu Feliks wyprawił... *(patrząc nieznacznie na Melchiora)* cały zapérzony i pąsowy jak piwonja... oświadczy się, niéma wątpliwości.

MELCHIOR *(spostrzegłszy p. Hilarego — n. s.)*. A, otóż ojciec! Jak on na mnie z ukosa spoziera, jakby tylko czekał na moje oświadczyny.

P. HILARY *(n. s.)*. Nie ruszajmy się pierwsi.

MELCHIOR *(n. s.)*. Milczmy, co on mi téż powié. *(Chwila milczenia)*.

P. HILARY *(n. s.)*. Nic nie gada!

MELCHIOR *(n. s.)*. Stoi jak wryty!

P. HILARY. Hę, hę!

MELCHIOR. Hum, hum!

P. HILARY *(n. s.)*. Coś pomrukuje!

MELCHIOR *(n. s.)*. Coś chrząka!

P. HILARY *(n. s.)*. Gotuje się do mowy!

MELCHIOR *(n. s.)*. Pewnie się zbliży! *(rzucając okiem na p. Hilarego)*. Gdzież tam, jak stał, tak stoi!

P. HILARY *(n. s.)*. Zaczyna mi się przebierać cierpliwości!

MELCHIOR *(n. s.)*. Bodaj go... z jego milczeniem! Muszę zacząć... tak muszę sobie wyrobić prawo! Trzeba działać stanowczo, lotem błyskawicy trzeba prześcignąć nieprzyjaciela! Dalej!... naprzód a odważnie! Pokażemy mu, co znaczy silna wola i mocne postanowienie *(idzie naprzód i zatrzymuje się)*. A gdyby nie tak nagle?... Nie, nie naprzód! Cóż do licha! oświadczę się, powiedziałem, że się oświadczę!... A gdyby?... Niéma żadnego gdyby! Naprzód! *(idzie i cofa się)*. Jednakże... Co tam jednakże! Stanowczość jest zaletą mężczyzny; bez tej stanowczości Feliks sprzątnie mi Adelę z przed nosa. Naprzód! *(zbliża się do p. Hilarego)* Panie Hilary!

P. HILARY *(n. s.)* O radości!... już zaczyna! *(odwraca się twarzą w twarz do Melchiora)*.

MELCHIOR *(n. s.)* Patrzy na mnie, jakby mnie chciał pożreć... *(cofa się)*. Zastanówmy się!... *(zbliża się)*. Nie — muszę! *(głośno)* Wiadomo panu... *(n. s.)* Nic nie odpowiada!... czeka aż się wygadam... oj!

P. HILARY *(n. s.)* Stoję jak na szpilkach!

MELCHIOR. Wiadomo panu, panie Hilary... *(krztusi się)* Hum, hum!

P. HILARY *(n. s.)* Bodajeś się udławił!

MELCHIOR *(n. s.)* O nie, takbym nie zaszedł daleko! Mówię, zatrzymuję się, krztuszę — ech, to do niczego nieprowadzi. Jednym zamachem wszystko mu wypowiem. *(głośno, mówiąc prędko)* Panie Hilary! Wiadomo panu, że każdy człowiek musi mieć jakieś prawo, aby drugiemu wszystkiego zabronił. Kiedy zaś na pozyskanie tego prawa trzeba jasno określonego położenia rzeczy, które tylko przez krok stanowczy i silne postanowienie zdobyć można...

P. HILARY *(n. s. podskakując lekko)* Jestem w siódmém niebie!

MELCHIOR. Więc ja panu otwarcie i wyraźnie oświadczam... *(n. s.)* oj!... *(ociera twarz chustką)* że dzisiaj wielkie gorąco!

P. HILARY *(n. s.)* A, bodajeś przepadł!

MELCHIOR *(ocierając twarz)* Tak, panie Hilary, dziś okropne gorąco.

P. HILARY. Czy mi pan nic więcéj nie masz do powiedzenia?

MELCHIOR. Nic, nic więcéj, kochany panie Hilary.

P. HILARY *(n. s.)* Oj źle! Trzeba się poskarżyć Feliksowi *(odchodzi prędko do domu)*.

## SCENA 15.

MELCHIOR *(sam)*.

MELCHIOR. Dobrze zrobił, że poszedł. Stał nademną jak Piłat! Widziałem z jego oczu, żeby mi był chciał z gardła wyrwać oświadczenie. Nie udało się, dobrodzieju! Najłatwiéj się oświadczyć, a potém mają już pana zięcia w kieszeni. Niech będą cierpliwi, niechaj się sami proszą, niech się starają o moje względy! Oho ho! czym ja tego nie go-

dzień? Smaczny byłby dla nich taki tłusty kąsek! Teraz trudno o narzeczonych i mężów — niech o tém wiedzą. *(wchodzi Feliks).*

## SCENA 16.

MELCHIOR, FELIKS.

FELIKS *(n. s.)* Ułożyliśmy z Adelą cały plan postępowania. Z tym jegomością trzeba na raz jeden i stanowczo zakończyć. *(głośno)* A, dobrze iż pana tu zastaję.

MELCHIOR. Ja odchodzę...

FELIKS. Chwilę. *(zatrzymując go).* Szpady czy pistolety?...

MELCHIOR. Co takiego?!

FELIKS. Szpady czy pistolety?...

MELCHIOR. Co za szpady?! jakie pistolety?!

FELIKS. Wybierasz pan szpady, czy pistolety?

MELCHIOR. Ja nie chcę ani jednych, ani drugich!

FELIKS. Ale pan musisz bić się ze mną!

MELCHIOR. Ja?!...

FELIKS. Tak, pan. Widziałeś się z ojcem panny Adeli...

MELCHIOR. I to pana tak gniewa? Nasza rozmowa była najniewinniejsza w świecie, my mówiliśmy...

FELIKS. Ja domyślam się, o czém pan mówiłeś. Chcesz mnie podejść, chcesz mnie pozbawić...

MELCHIOR. Ależ nie! My mówiliśmy...

FELIKS. Ja wiem, co pan mówiłeś. Oświadczyłeś się o rękę panny Adeli.

MELCHIOR. Ja?... a niech mnie!... My mówiliśmy...

FELIKS. Czy pan temu zaprzeczysz?

MELCHIOR. To jest — ja wprawdzie chciałem... Ale my mówiliśmy...

FELIKS. Pan chciałeś, niezaprzeczasz, że chciałeś, a ja wiém, że ufając w swój majątek, postanowiłeś wydrzeć mi Adelę i oświadczyłeś się.

MELCHIOR. Pan się mylisz. Wierzaj mi, zaklinam się na wszystkie świętości, jak mi drogie życie, jak pragnę własnego szczęścia, my rozmawialiśmy, ot, że dzisiaj wielkie gorąco.

FELIKS. To ironia! gorzka ironia!

MELCHIOR. Masz go znowu z ironią! Czy pan nie przyznajesz, że dzisiaj wielkie gorąco?

FELIKS. Może pan mówisz prawdę, ale czego pan nie uczyniłeś dzisiaj możesz jutro uczynić. Dlatego, mój panie, nas dwóch jest tutaj zanadto!

MELCHIOR. I owszém, ja się oddalam...

FELIKS. O nie! Powiedziałem tutaj, to znaczy: na świecie. Przewidziałem tę chwilę. *(prowadząc go do ławki, na której złożył pistolety — n. s.).* Moje pistolety zmieniły niespodzianie swoje przeznaczenie. *(głośno)* Czy pan widzisz?!

MELCHIOR. Oj ostrożnie! może być wypadek.

FELIKS. Smutna to konieczność, ale inaczej być nie może. Wola ojca i pańskie zamiary zagrażają mojemu szczęściu.... Dopóki pan żyjesz, jesteś niebezpiecznym dla mnie rywalem, bo ojciec będzie się ciągle spodziewał decyzyi z pańskiej strony. Jedynie więc śmierć...

MELCHIOR. Jesteś pan okrutnym człowiekiem — śmierć!.... *(n. s.)* Ni z tego, ni z owego, gotów mnie zabić! *(głośno)* Czyż niéma już innego punktu wyjścia?

FELIKS. Jest jeden — jeszcze jeden!

MELCHIOR. Jest!... Oh, mój zbawco! powiédz pan jaki?

FELIKS. Okropny!

MELCHIOR. Okropny?...

FELIKS. Bolesny!

MELCHIOR. Sprawia jednak mniéj bólu niż szpady lub pistolety?...

FELIKS. O więcéj, daleko więcéj!

MELCHIOR. Oj niechcę, niechcę!

FELIKS. Okropny i bolesny, ale tylko dla mnie.

MELCHIOR. A to co innego! Słucham pana.

FELIKS. Gdyby Adela przeniosła pana nademnie, gdyby mi wyraźnie powiedziała, że ciebie pragnie za męża, wtenczas jedynie nakazywałby mi honor i jej i twoje szczęście szanować.

MELCHIOR. Więc gdyby przyjęła moje oświadczyny, niebiłbyś się pan ze mną?

FELIKS. Nie. Byłby to znak, że mnie nie kocha.

MELCHIOR. W takim razie mogę naprzód upewnić, że pańskie pistolety będą niepotrzebne.

FELIKS. Ale pamiętaj pan, że gdy zostaniesz odrzucony, bić się będziemy.

MELCHIOR. Bić się będziemy!...

FELIKS. Wyjąwszy...

MELCHIOR. Wyjąwszy co?...

FELIKS. Gdybyś pan po otrzymanej odmowie wyraźnie oświadczył jej, a nadewszystko ojcu, że wyrzekasz się wszelkich pretensyj, że nie chcesz zawierać małżeństwa, któregoby zobopólna miłość nie łączyła.

MELCHIOR. Ta klauzula jest zupełnie zbyteczną. Ja zostanę przyjęty.

FELIKS. Któż to może wiedzieć!

MELCHIOR. Ja panu za to ręczę. Wszystko zawisło jedynie odemnie. A wiedz pan, że poślubić pannę Adelę jest stałym moim zamiarem i gorącą chęcią. Kocham ją, a prócz tego panna Adela jest przyzwoicie wychowaną osobą i ma posażek...

FELIKS. Także przyzwoity.

MELCHIOR. Tak, w istocie. I pokażę panu, że postawię na swojém!

FELIKS. Pan wiele sobie ufasz...

MELCHIOR. O nie, nie! Nie jestem zarozumiały, nie, bynajmniéj. Wszak to jest zbyt uderzające w oczy, że tu czekają tylko chwili, w której się oświadczę.

FELIKS. Dobrze więc. Oświadczaj się pan, oświadczaj jak najgoręcej i z całego serca, bo jeśli twoje nadzieje się nie spełnią, *(bierze pistolety w obie ręce)* wtenczas jeden z tych pistoletów dam ci do ręki, a drugi prosto w twą głowę wymierzę *(zamierza się pistoletem)*.

MELCHIOR *(zasłaniając się ręką)*. Trzymaj pan niżéj te pistolety!... Nic więcéj nie mamy sobie do powiedzenia, pozwolisz pan zatém, że się oddalę.

FELIKS. Dokąd?

MELCHIOR. Do... do siebie. Wszakże nam nie pilno?

FELIKS. O nie. Musimy tę sprawę załatwić jak najprędzéj.

Panna Adela nadchodzi... *(podnosi pistolet)* oświadczaj się pan!

MELCHIOR *(n. s.)* Barbarzyńca! *(wchodzi Adela)*.

## SCENA 17.

MELCHIOR, FELIKS, ADELA.

FELIKS *(do Melchiora)*. Jeszcze pan stoisz?... Nie dręcz mnie niepewnością!

MELCHIOR *(przystępuje prędko do Adeli)*. Panno Adelo! Wiadomo pani, że kobiety są często temi aniołami opiekuńczemi, które ratują stojące nad przepaścią dusze i ciała...

FELIKS *(do Melchiora)*. Klękaj pan!

MELCHIOR *(do Feliksa)*. W tej chwili. (*do Adeli)* Otóż Opatrzność powierzyła także w ręce twoje jednę z istot przeznaczonych na zgubę...

FELIKS (*j. w.*). Do rzeczy!

MELCHIOR (*do Feliksa*). Zaraz. (*do Adeli*) Ulituj się pani nademną, jedno z ust twoich przychylne słowo powróci mi życie. Ja cię kocham, panno Adelo, ja ci się oświadczam, chcę zostać z tobą zaręczony i być twoim narzeczonym.

FELIKS. Cóż pani mówisz na to?

MELCHIOR. Miej pani litość, miej serce, ja proszę, błagam, przyjmij mą rękę!... (*d. s.*) Czegóż milczy?... czyżby się miała wahać?... Gdyby odmówiła, czekają mnie pistolety, albo zrzeczenie się tak ładnej buzi i posagu.... *(głośno)* Panno Adelo, zważaj na moje prośby!... *(d. s.)* Oj, drżę cały!... *(tymczasem Feliks zbliżył się ku drzwiom domu i dał znak — p. Hilary wchodzi*).

## SCENA 18.

MELCHIOR, ADELA, FELIKS, P. HILARY.

P. HILARY *(jowialnie)*. Wydało się panie Melchiorze, wydało A cóż to pan tutaj robisz? hę, co?

MELCHIOR. Ja?... ja?... ja kocham pańską córkę i oświadczam się...

P. HILARY *(oddychając, jakby doznał ulgi)*. Ah, nareszcie!

MELCHIOR. Dobrze, że pan tu przyszedłeś... czekam tylko odpowiedzi z ust panny Adeli.

P. HILARY *(ściskając w głowę Melchiora)*. Ani wątpić, że będzie przychylna, kochany mój zięciu.

ADELA. Daruj mój ojcze, ale ja jestem zmuszona odmówić panu mojej ręki...

P. HILARY. Co?!...

MELCHIOR *(powstając)*. Co?!...

ADELA. Tak, mój ojcze, ja kocham innego i za niego tylko iść pragnę *(wskazuje na Feliksa)*.

MELCHIOR. Zabiła mnie!...

P. HILARY. Nie pojmuję tego. Jakto? Panie Feliksie, przypomnij sobie naszą rozmowę. Wszakże nie miałeś najmniejszej chęci żenić się z Adelą, sam mi to mówiłeś...

FELIKS. Nie miałem odwagi pomyśléć o związkach z panną Adelą i narzucać swojej osoby. Jednak kiedy jej miłość i dobroć do tego mnie ośmieliły, proszę o jej rękę.

P. HILARY. Bardzo to jest pięknie, jednakże... bez obrazy pańskiej, kiedy pan Melchior się oświadczył, wybierając między wami dwoma, wolałbym...

FELIKS. Bez wątpienia, pana Melchiora. Niechaj więc on objawi swoje zdanie, czyby zechciał łączyć się z osobą, której wzajemności nie jest pewny. *(do Melchiora)* Przypominam panu, że pistolety leżą na ławce.

MELCHIOR *(d. s.)*. O gdybym go mógł teraz rozszarpać!... *(głośno)* Nieinaczej panie Hilary. Pan Feliks ma słuszność. Intratna kamienica, albo przyzwoity posag są to rzeczy, które zasługują na uwagę, mimo tego uczucie i serce... tak, uczucie i serce... miłość... przywiązanie... i tym podobnie... w takim razie powinny także... Spodziewam się, że pan rozumiész, co chcę powiedziéć. A stosując to do obecnego wypadku, skoro panna Adela mnie nie kocha, ja zrzekam się wszelkich pretensyj, i nie chcę zawierać małżeństwa, któregoby zobopólna miłość nie łączyła. *(z wybuchającą złością)* Żyjcie państwo szczęśliwi!

Mogę ci powinszować panie Feliksie, dostajesz ładną żonę i niemały posag!... ale dosyć jeszcze na świecie ładnych żon i posagów! Żałuję tylko, że dałem się uwieść porywczości, i zbyt pośpiesznie się oświadczyłem. Na drugi raz będę ostrożniejszy, nikt mnie tak łatwo nie złapie! *(odchodzi)*.

ADELA. Słyszałeś mój ojcze?... i cóż na to powiesz?...

P. HILARY. Co?... Ja widzę, moja Adelo, że wy same lepiéj umiecie starać się o mężów niż wasi ojcowie, którzy zwyczajnie mylą się w rachubach.